

Związkowiec antyrasista

Ubiegły rok przejdzie do historii Niemiec jako czas, w którym prawicowy ekstremizm stał się jednym z głównych zagadnień politycznych w kraju.

Petar HADJI-RISTIC

Trudno jest dokładnie określić powód, dla którego zagadnienie to poruszyło umysły polityków i zwykłych ludzi. Może był nim wybuch, który pozbawił życia lub ranił kilka osób z grupy nowych imigrantów z byłego Związku Radzieckiego, gdy wychodzili z zajęć nauki języka w zachodniemieckim mieście Düsseldorf. Wielu z nich było Żydami. Może wzrastająca liczba prawicowych ataków na obcokrajowców i ludzi wypchniętych poza nawias społeczeństwa, o których doniosła nagle zaangażowana prasa.

Był to rok, który Angelo Lucifero - urzędnik związkowy ze wschodniego landu Turyngia - zakończył wysłaniem przez Internet wszystkim swoim znajomym życzeń sukcesów zaangażowanego dziennikarstwa w Niemczech w Nowym Roku.

Nieliczni zrobili więcej niż on sam przez lata, by zaalarmować społeczeństwo i prasę o stale wzrastającym prawicowym ekstremizmie i rasowej nietolerancji we współczesnych Niemczech. I od nielicznych można oczekiwać większego zaangażowania, by zwrócić uwagę dziennikarzy na sprawy, które powinny być podejmowane i ujawniane.

Erfurt, Turyngia, NIEMCY: poranne gazety doniosły o żądaniach ograniczenia prawa do azylu w Niemczech i o ekonomicznych potrzebach kraju do decydowania o tym, którym obcokrajowcom powinno przysługiwać prawo pobytu.

„Nie chcemy nieograniczonej migracji i nie chcemy wielokulturowego społeczeństwa” - powiedział Edmund Stroiher, premier Bawarii, do zwolenników swej partii, Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CSU). „Obcokrajowcy powinni wykazać gotowość do zintegrowania się i nauki języka niemieckiego”.

Była to prowokacyjna przemowa mająca na celu zrobienie wrażenia na wszystkich konserwatywnych Niemcach. Oto człowiek z ambicjami sięgającymi daleko poza granice Bawarii. Wyglądało na to, że Stroiher usiłuje poprawić swoją pozycję przed nadchodzącymi wyborami jako rywal socjaldemokraty Gerharda Schrödera. Kusi go stanowisko następnego kanclerza Niemiec.

Angelo Lucifero, sekretarz biura Związku Handlu, Banków i Ubezpieczeń (HBV) w Erfurcie, stolicy małego wschodniemieckiego landu Turyngii, przeczytał tę przemowę i natychmiast sięgnął do klawiatury komputera. „Ręce precz od prawa do azylu” tak można podsumować reakcję związku wysłaną przez Internet do elektronicznych skrzynek pocztowych we wszystkich landach Niemiec. Oświadczenie to wzywało związku, demokratyczne partie polityczne i organizacje społeczne do zajęcia stanowiska w obronie człowieczeń-

stwa i przeciwstawienia się każdej próbie ograniczenia prawa do azylu. Było to potwierdzenie stanowiska od dawna utrzymanego przez HBV.

Prawo do azylu zostało zaostrzone na początku lat 90. ku satysfakcji prawicowych ekstremistów. Od tamtej pory - jak stwierdza oświadczenie związku - odnotowano prawie czterokrotny wzrost ilości aktów przemocy, morderstw i innych przestępstw ze strony prawicy. „Dziś ofiarami prawicowego terroru i prawicowej polityki są uchodźcy, bezdomni, niepełnosprawni, homoseksualiści i inne mniejszości. Jutro będzie nią sama demokracja” - ostrzegali związek. Oświadczenie kończyły numery kontaktowe związku w Erfurcie, adres strony internetowej zawierającej stanowisko w sprawie innych praw człowieka i magiczne słowa: „Ta wiadomość może zawierać poufne informacje i subiektywne treści”. Uwaga ta zapobiegała jakimkolwiek działaniom prawnym wymierzonym w ograniczenie prawa kierownictwa i członków związku do wyrażania swoich opinii. Oświadczenie było klasyczną reakcją biura Angelo Lucifero w Erfurcie: szybką, żarliwą, bezkompromisowo stojącą po stronie tych, którzy potrzebują obrony.

„Nikt nie powinien mieć wrażenia, że walczy sam. Jest to szczególnie ważne. Z rasizmem najlepiej walczyć wspólnie” - powiedział Angelo, wyjaśniając dlaczego związek był gotów otworzyć się na Internet, i na świat, dla tych grup. „Czasem otrzymujemy tylko tekst oświadczenia z prośbą, by je dalej porozysłać. I robię to, czego sobie życzą, choć mogę się nie do końca zgadzać z tym, co piszą. Nie jestem tu cenzorem ani szefem. Mamy nadrzędną zasadę we wzajemnej współpracy: Nigdy nie próbujemy nawracać nikogo czy też przekonywać go do alternatywnej formy działania. Szanujemy każdego, za to kim jest, niezależnie czy to młody socjalista, chrześcijanin czy lewicowy urzędnik związkowy. Mamy jedną listę adresową jedynie na samą Turyngię, kolejną na cały kraj. Jest jedna na Austrię, Szwajcarię, Szwecję i Europę”.

Biuro HBV pomaga też w inny sposób tym, którzy walczą o prawa człowieka. Ma małą maszynę drukarską do odbijania ulotek i listów otwartych. Pomaga organizować spotkania dyskusyjne, obozy szkoleniowe i demonstracje przeciwko rasizmowi. A jego pracownicy mogą wprawić w ruch telefony i faksy, by po całym kraju rozeszły się wiadomości, które powinny być rozesłane.

Na wprost biura związku, mieści się Biuro Uchodźców w Turyngii, które finansowo wspierane jest przez związek.

„Biuro to doradza i pomaga uchodźcom w Turyngii. Na przykład pomaga im wypełniać podania o azyl czy doradza im, jak wydostawać się z obozów przejściowych, gdzie są przetrzymywani. Publikuje również opisy warunków, w jakich przebywa-



Pod tą winiętą co miesiąc publikujemy artykuły przygotowane przez antyrasistowskie Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”.

„Nigdy Więcej”
skr. poczt. 6
03-700 Warszawa
tel. 0 601 36 08 35

ją, naciska na polityków i doprowadza do zmian w podejściu społeczeństwa”.

Turyngia zwróciła się obecnie do zarządu krajowego związku, by zajął się obroną młodego pracownika zaskarżonego za skrytykowanie urzędnika państwowego za sposób potraktowania Afrykanina, któremu odmówiono operacji złamanej nogi.

Sprawa ta jest postrzegana jako symboliczna dla sposobu, w jaki biurokraci usiłują zamknąć usta wszelkiej krytyce - właśnie przez zwracanie się do sądu.

„Nie potrafię porównać Angelo z nikim innym w Niemczech” - mówi Nigeryjczyk Osaren Igbinoba - współzałożyciel The Voice (Głos), obecnie jednej z najbardziej aktywnych organizacji walczących o prawa człowieka w Niemczech. The Voice prowadzi kampanię przeciwko ograniczeniom wolności stosowanym wobec uchodźców ubiegających się o azyl.

HBV udzieliło znaczącego wsparcia kongresowi imigrantów zorganizowanemu przez The Voice w pobliskim mieście Jena w zeszłym roku.

„Jest najbardziej aktywnym związkowcem w całym Niemczech. Zawsze mogę na nim polegać, zawsze próbuje pomóc”.

„Nigdy nie pracuję ciężko” - Angelo odpowiedział przyjacielowi, który zasugerował mu, że się przemęcza. „To, co robię, nie jest pracą w zwyczajowym rozumieniu tego słowa”.

Ale to właśnie zwyczajna praca związkowa zabiera mu najwięcej czasu. Przez większą część dnia jest poza biurem spotykając się z członkami związku w całej Turyngii, a tymczasem na jego biurku rośnie plik spraw, których rozwiązaniem zajmuje się nawet we wczesnych godzinach rannych. „Sekretarz związkowy nie jest biurokratą. W biurze nie ma dla niego zbyt wiele pracy. Jego zadaniem jest praca z ludźmi”.

W zeszłym roku związek w Turyngii zorganizował strajki w 21 firmach przeciw dyskryminacji pracowników ze wschodnich landów w porównaniu do traktowania ich kolegów z zachodu. Zaledwie tylko jeden jeszcze wschodni land, Saksonia, zdołał zorganizować strajk. Po dekadach komunizmu strajk jako broń jest nadal obcy większości robotników ze wschodu Niemiec.

„Dostaliśmy prawie wszystko to, czego chcieliśmy: tą samą stawkę za pracę jak na zachodzie kraju. Dzień po naszych strajkach, inne wschodniemieckie landy podpisały takie same porozumienia dotyczące płacy i innych warunków” - mówi Angelo.

W chwili obecnej uwaga skupiona jest na wyzysku pracowników restauracji, sklepów i robotników budowlanych w Erfurcie. Związek bada zarzuty szantażu i podejrzenia, że być może udział w tym miała mafia. Pewne zastrzeżenia budzi również zachowanie policji.

„Zaangażowani to w większości obcokrajowcy, Portugalczycy i Polacy. Płaci im się skandalicznie małe stawki, dwie do trzech marek za godzinę. Słyszałem o pobiciach i pogróżkach, że jeśli pracownicy nie zaakceptują 600 zamiast uzgodnionych na przykład 1600 marek, zostaną przekazani policji”. W tych sprawach związek współdziała z dwoma innymi, reprezentującymi pracowników budowlanych. Sukces w tej konwencjonalnej pracy związku, pomaga HBV zdobywać poparcie zwykłych członków dla innych działań dotyczących praw człowieka, które są wzorem dla całego kraju.

„Gdy ludzie widzą, że związek naprawdę stale i z sukcesem pracuje dla ich interesów, mogą też zaakceptować, że robimy też rzeczy, które nie dotyczą ich tak bezpośrednio. Widzą jednak, że sposób, w jaki traktowane są w społeczeństwie mniejszości, naprawdę ich również dotyczy. Widzą, że tak naprawdę chodzi tu o szeroko pojętą kulturę kraju”.

Decyzje podejmuje 15-osobowa regionalna rada związku Turynгии w Erfurcie. Jest wiele specjalnych grup, które zajmują się różnymi zagadnieniami. Jedna z nich prowadzi rozmowy z kierownictwem sklepów i ich personelem, jak reagować i dawać schronienie uchodźcom, których mogą prześladować na ulicy rasiści.

„Urządnik związkowy po prostu musi być przeciwko rasizmowi” - mówi Angelo. HBV i związek policji domagają się zbadania, co się dokładnie wydarzyło w Arnstadt i jak zachowała się policja.

Rok 2001 przyniósł garść innych głęboko niepokojących spraw. Kilka dni po Nowym Roku HBV rozesłał e-mailem otrzymany od grupy zwanej TARG. Mogłoby to być początkiem większej bitwy dotyczącej prawa, które pozwala na stosowanie metod tajnej policji w Niemczech. TARG protestował przeciwko sprawie pięciu socjologów współpracujących ze Szkołą Nauk Stosowanych w Erfurcie. Stale byli oni wzywani do stawienia się przed sądem, by świadczyć w śledztwie dotyczącym rzekomo organiza-

cji kryminalnej. TARG utrzymywał, że wezwania oznaczały, że od ponad roku było w użyciu specjalne prawo - Paragraf 129, które pozwala władzom na używanie wszystkich rodzajów broni służb tajnych: podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, tajni agenci, przechwytywanie poczty.

Nikt nie wiedział dokładnie, czego dotyczy śledztwo; permanentnie nie odpowiadano na żądania prawników domagających się udzielenia większej ilości informacji. TARG wyczuł, że wezwania same w sobie były próbą skompromitowania i zastraszenia socjologów, a także obciążenia ich kosztami prawnymi. Podejrzewano, że śledztwo to miało wiele wspólnego z wydawaniem lewicowej gazety. Jak doniósł TARG, nawet dziekan wydziału został zaszczycony wizytą policji kryminalnej. TARG wzywał do zniesienia drakońskiego prawa - Paragrafu 129.

Zastraszanie jest tym, przed czym Angelo Lucifero próbuje każdego ochronić poprzez dodanie do rozsyłanych tekstów własnego nazwiska i nazwy związku. Wie doskonale, że prowadzenie kampanii w Niemczech może być zajęciem ryzykownym. Nie pozwala na umieszczanie swego numeru telefonu w książce telefonicznej, a na drzwiach jego domu nie ma tabliczki z nazwiskiem. „Zawsze oglądam samochód zanim wsiądę, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku; robię to instynktownie. Raz miałem odłączone hamulce i przebite opony”.

Był on też ofiarą serii klasycznych brudnych sztuczek stosowanych przez niemieckie tajne służby. W zeszłym roku neonazista, który sam się zde-maskował, oświadczył prasie, że dostał od służb specjalnych pieniądze na sfinansowanie ulotek mających skompromitować Angelo. Jak twierdził, krążyły fałszywe ulotki cytujące nie istniejących ludzi oskarżających Angelo o powiązania z neonazistami i sprzeniewierzenie środków związku.

„Policja i Verfassungschutz (Służba Ochrony Konstytucji) są wyjątkowo niekompetentne w Turynгии” - mówi Angelo. Verfassungschutz jest częścią niemieckich służb specjalnych, która najprawdopodobniej zapłaciła za tę akcję. „Jest to dość normalne, że tajne służby używają nazisty jako agenta. Skandaliczne jednak jest, że finansują kogoś, Thomasa Dienela, kto nie ma już powiązań ze sceną neonazistowską, wobec czego nie mógł udzielić im żad-

nych użytecznych informacji” - mówi Angelo.

Publikacja rocznego raportu Verfassungschutz ze wstępem Ministra Spraw Wewnętrznych Otto Schily'ego, zawsze jest śledzona z dużym zainteresowaniem w poszukiwaniu nowych nazwisk. Jest to jak odczytanie listy wrogów społeczeństwa niemieckiego. Przez lata raporty podawały dane dające mylne wyobrażenie o prawdziwym poziomie wzrastającego prawnicowego ekstremizmu w Niemczech. W tym roku Angelo Lucifero spodziewa się, że Verfassungschutz będzie donosić w sprawie działalności The Voice, która była tak aktywna w sprawie starających się o azyl w roku 2000.

Chociaż wielu innych członków związku w całym kraju jest aktywnie zaangażowanych w bitwę przeciwko rasizmowi, Angelo ma szczególne osobiste powody dla swego poświęcenia. Mówi, że duży wpływ miał na niego ojciec, który był zapalonym antyfaszystą zaangażowanym w niebezpieczne akcje sabotażowe na tyłach faszystów Mussoliniego w czasie wojny. Kiedy wojna się skończyła, chciał kontynuować walkę o lepsze społeczeństwo. Gdy Angelo przyjechał jako chłopiec z Włoch do Niemiec, doświadczył też rasizmu osobiście.

„Pierwsze słowa, jakie usłyszałem, były: scheiße (gówno) i Messer (rzeźnik). Mieszkaliśmy w Mainz. Zawsze jak była bójka w miejscowej dyskotecie odwiedzanej przez Włochów,

policja szukała Włocha, nawet jeśli atakujący mieli blond włosy”.

W latach 80., kiedy pracował jako młody urzędnik związkowy, w zachodnich Niemczech polepszyło się. „Prawie zacząłem zapominać, że byłem obcokrajowcem. Byłem nadal zaangażowanym antyfaszystą, ale zagadnienie rasizmu nie było dominujące. Przyjazd tu na wschód w 1990 roku był jak cofnięcie się w czasie o 20 lat. Rasizm jest tu codziennie wszędzie obecny. Z dnia na dzień robi się gorzej dla mniejszości. A częściowo przelewa się to na zachód. Społeczeństwo jest całkowicie zastraszone. Ktoś musi po prostu coś zrobić. Nie można stale odwracać wzroku”.

Angelo Lucifero rozpoczął rok 2001 rozesłaniem każdemu ze swej e-mailowej listy adresowej cytatu ze swego rodaka Dantego: „Są ci, którzy czekają aż czasy się zmienią. I są też tacy co zmieniają czasy - i działają śmiało”. W tym roku Angelo życzył wszystkim swoim przyjaciółom nieustających sukcesów, a także, by był to rok zaangażowanego dziennikarstwa. „Solidarność nie zna granic. Jest jedna rasa - rasa ludzka” - tak brzmiały słowa kończące wiadomość.

Słowa te towarzyszą prawie każdej wiadomości e-mailowej wysyłanej z biura HBV w Erfurcie i młodym niemieckim działaczom walczącym o prawa człowieka.

*Thumaczenie:
Katarzyna Gliszczyńska*

